

Księga wyjścia – 20

21 lipca 2019

Ballada bardzo polityczna

Próbowałem, naprawdę próbowałem, ale nie da się żyć w Polsce i kompletnie olać politykę. To znaczy można, ale alternatywą jest jedynie świadoma i całkowita izolacja w oparach alkoholu. Z dwojga złego lepiej już przyglądać się krajowej scenie, zniszczy nerwy, ale oszczędzi wątrobę.



Podobno jesteśmy coraz bogatsi, coraz lepiej nam się wiedzie. Bezrobocie spada, a zadowolony lud ma do wyboru jedynie poprzeć lub odsunąć od władzy PiS. Doszliśmy do minimalizmu w polityce i mamy taki kompaktowy program – PiS, albo nie PiS – oto jest pytanie, chciałoby się powiedzieć. Sprowadziliśmy politykę do walki o symbole i nazwiska, kompletnie zapominając czym ona naprawdę jest. Programy to same hasła z dodatkiem rzeczownika „plus”.

Pewnie i tak wygrają rządzący, ale gdyby nawet było odwrotnie, to czy coś się zmieni? Będzie tak samo, ale z większą ogładą i w odpowiednio skrojonych garniturach. Faktycznie bezrobocie spadło, ale chyba nie o tego rodzaju spadek nam chodziło. Nie

po to ludzie kończyli studia, by teraz bez problemu dostać pracę „siedzącą”, ale za kasą w markecie. Tak na marginesie w sieci Żabka jest to zabronione, pracownikowi za kasą nie wolno siedzieć.

Żeby jednak dostać tę pracę i „usiąść” lub „stanać” za kasą trzeba zmodyfikować CV, najlepiej skrócić zatrzymując się maksymalnie na średnim wykształceniu. Z wyższym niechętnie przyjmą, należy więc schować ambicje, ukryć wszystkie fakultety, i dopiero wtedy można ze „spuszczonopodniesioną” głową usiąść przy kasie w markecie i cieszyć się wolną niedzielą.

Niejednokrotnie nawet po krótkiej nawet rozmowie widać, że za kasą nie siedzi ktoś, kto za kasą siedzieć powinien, ale co ma zrobić, jeśli skończył oligofrenopedagogikę i gwaroznawstwo? Albo nie – daj boże – Akademię Sztuk Pięknych i wybrał rzeźbę, to bez odpowiedniego ładunku szczęścia i znajomości wszystkie swoje dyplomy może najwyżej oprawić w ramki i powiesić na ścianie. A plany i ambicje? Cóż, szlag trafił. To właśnie jest polityka, tym powinniśmy się zajmować by wymusić na politykach odpowiednie rozwiązania.

Przypomina mi to trochę badania poziomu ubóstwa na świecie. Badania takie robi Bank Światowy. Według wszelkich danych wynika, że w ostatnich latach faktycznie znacznie zmalało, ale nie dlatego, że ludzie się wzbogacili, ale zmieniono sposób liczenia. Mimo, że głodnych wciąż jest tyle samo albo i więcej, to w statystykach wychodzi ich znacznie mniej. Wystarczył prosty zabieg, zmiana granicy progu ubóstwa. Jeśli kilka lat temu wynosiła około pięciu dolarów na osobę dziennie, to teraz zmniejszono do lekko ponad dolara. Tym prostym zabiegiem udało się bankowym badaczom wykluczyć całkiem sporą część populacji z obszaru nędzy. Bez żadnych nakładów, karmienia czy wsparcia finansowego. Drobną zmianą kilku cyfr dała ten sam efekt co wyłożenie ogromnej kasy.

Myśląc kategoriami BŚ, możemy w krótkim czasie w ogóle

zlikwidować ubóstwo na świecie. Wystarczy, że poprzeczkę nędzy ustawimy na poziomie 0,0 dolara dziennie. Przecież można jeść bobry – ogłosił któregoś dnia jeden z ministrów.

Ciekawa jest nie tylko polska polityka. Od kiedy nowi euro deputowani dotarli na brukselskie salony, wnieśli ze sobą nieco krajowego folkloru. Mam na myśli polityków PiS-u oczywiście. Ci, którzy byli już europosłami wcześniej, zdążyli się tam jakoś dostosować i co najwyżej zaczynają gadać bzdury dopiero, gdy przyjadą do Polski. Natomiast nasz nowy, świeżo wybrany eksportowy towar polityczny sądził, że będzie tak samo jak na Wiejskiej. Oni naprawdę dostaną niezłej traumy, gdy się okaże, że muszą samodzielnie podejmować decyzje. Patrząc na to z boku – wyglądają jak grupa zagubionych przedszkolaków, którym postawiono zadanie wyraźnie ich przerastające.

Zadziwiająco były słowa premiera. Zdziwiło mnie zwłaszcza to, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Komentując podwójną porażkę Beaty Szydło, premier Morawiecki w formie zarzutu skierowanego do europosłów powiedział – cytuję – „nie dotrzymanie umów, nie dotrzymanie układów”. „Umów” i „układów” – te dwa słowa mówią wszystko o jego rozumieniu polityki. Zawsze wydawało mi się, że w takich gremiach, decyzje podejmuje jego członkowie. Podejmują autonomicznie na sali obrad zgodnie z własnym przekonaniem, a nie w wyniku uprzednich, korytarzowych czy kawiarnianych „układów”. Pomyślałem wtedy, że faktycznie premier Morawiecki może o tym nie wiedzieć.

To jest też ogromna wina społeczeństwa, że pozwoliliśmy politykom, by czuli się nadludźmi. Przez nasz egoizm walczymy jedynie o swoje, a jak już wywalczymy, lub nie ale ktoś obietnicą załagodzi problem, to cała resztę mamy w nosie, wypominając innym zawodom zarobki czy jakieś przywileje. Nikt jeszcze nie połączył sił, by pójść wspólnym frontem – poza kuriozalną obroną sądów (niewielu nawet pamięta jakich, Rejonowych, Apelacyjnego, Najwyższego, czy może KRS?), co już zupełnie było głupie.

Wyprowadzenie setek tysięcy ludzi w obronie instytucji, której nikt nigdy nie widział, konstytucji, której większość nie czytała, a gdy protestują nauczyciele, to inne środowiska zawodowe mają to gdzieś, mówiąc że przecież sami nie mają lepiej. W mediach przewinie się informacja na temat „przywilejów” typu wakacje, ferie itp. W głowie przeciętnego człowieka rodzi się bunt, ale nie przeciw rządzącym, lecz protestującym. Podobnie było z lekarzami, pielęgniarkami i każdą inną grupą zawodową. Co takiego mają w sobie sędziowie, że przez jakiś czas organizacja taka jak KOD potrafiła wyprowadzić tłumy na ulice?

W Warszawie Rafał Trzaskowski podpisał kartę LGBT – środowisko jest zadowolone i ma gdzieś, że zapisy tego dokumentu spokojnie można było rozszerzyć. Deklaracja spokojnie mogła nazywać się „kartą równości” i objęłaby także mieszkających w Polsce obcokrajowców. Nie trzeba byłoby zmieniać nawet jednego słowa.

Wtedy łatwiej byłoby przepchnąć ją w innych miastach. Ale nie, środowisko LGBT swoje osiągnęło i triumfalnie przejdzie obok żebraka, a niektórzy nie zareagują podczas wyrzucania bezdomnego z tramwaju, Nawet odetchną z ulgą, że już ten niehigieniczny i śmierdzący „żul” wyleciał z pojazdu.

Trochę przypomina to Amerykę lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdzie kobiety zaczynały upominać się o swoje prawa, ale generalnie nie miały nic przeciwko „segregacji rasowej” (z wyjątkami), oburzały się gdy z kolei o swoje prawa walczyli ludzie, którzy mieli nieco inny kolor skóry, którym nie wolno było zajmować miejsc w autobusach czy tramwajach zarezerwowanych dla białych, do niektórych kawiarni nie mieli wstępu, a jeśli już, to mieli wydzielone stoliki. Nie mając więc nic przeciwko „segregacji rasowej”, szły w proteście z równouprawnieniem na ustach. Sięgając pamięcią nieco dalej, po wojnie secesyjnej, wygrana Północ nie miała oporów by używać – to dobre słowo – wyzwolonych niewolników do likwidacji Indian. To drastyczne porównania, ale podobnie jest teraz w Polsce. Na

szczęście mniej krwawo.

Czasami, gdy włączę telewizor, przewijają się jakieś migawki. Ostatnia jaką zapamiętałem, to były ogromne kolejki do wydziału komunikacji w jakimś mieście. Żeby zarejestrować samochód ludzie robili listy i czekali po kilka dni by dostać się do okienka, w którym wydadzą odpowiednie dokumenty.

Takiego problemu nie mają Szwedzi. Tak się składa, że mieszkałem w tym kraju jakiś czas i nawet kupowałem tam samochód. Wszystkie formalności wyglądały tak, że po spisaniu umowy wysłaliśmy ją pocztą do jedyne go w tym kraju urzędu zajmującego się rejestracją pojazdów, a po jakimś czasie pocztą zwrotną przyszły odpowiednie, gotowe już dokumenty z naklejkami na tablice rejestracyjną. Oczywiście, w Szwecji mieszka czterokrotnie mniej ludzi niż w Polsce, ale może warto korzystać z tego typu rozwiązań, choćby na poziomie wojewódzkim. Jeszcze chwilę zostanę przy tym kraju, a konkretnie kancelariach komorniczych.

W Szwecji wygląda to następująco: istnieje tam 40 kancelarii komorniczych, w których pracuje jedynie dwa tysiące ludzi. Podlegają bezpośrednio pod ministerstwo finansów. A ich rolą nie jest śledzenie wierzycieli i eksmitowanie na bruk, ale zajmują się doradztwem finansowym, często udzielając wsparcia osobom zadłużonym. Nawet jeśli jest wobec nich prowadzone postępowanie egzekucyjne. Stają się opiekunami i zależy im na humanitarnym rozwiązaniu problemu robią wszystko, by dłużnik z tego wybrnął. Mają ustalone procedury. Najważniejsze, by nie generować długu, żeby ludzie nie wpadli w spiralę zadłużenia, tylko jak najmniej boleśnie z tego wyszli.

Tam nikt się komornika nie boi, bo człowiek ten przychodzi im z pomocą, jest takim opiekunem długu i dłużnika. Jeśli zadłużenie jest naprawdę duże i przerasta możliwości spłaty, to komornik wraz z dłużnikiem opracowują pięcioletni plan spłaty, skrojonej na miarę możliwości i zarobków konkretnej osoby. Jeśli przez te pięć lat wywiązuje się z tego obowiązku,

pozostała kwota zostaje mu umorzona.

Nie mogłem się oprzeć, by o tym nie wspomnieć w kontekście krajowej polityki, gdzie ludzie niekompetentni zajmują najwyższe stanowiska i co kilka lat wprowadzają kuriozalne zmiany, które poza bałaganem niczego dobrego nie wnoszą. Ogromnym błędem były reformy Buzka, zupełnie niepotrzebnym i cholernie szkodliwym. Wszystkie te reformy były zbędne choćby ze względu na koszty. Jerzy Buzek powinien stać przed Trybunałem Stanu, ale bryluje w mediach robiąc za eksperta. Jeśli jednak zrobił już tę reformę edukacji, to odkręcanie tego przez PiS po kilkunastu latach było już zbrodnią.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że polityka w Polsce wygląda tak, że gdy ktoś dorwie się już do tej władzy, wstanie rano, podrapie się po głowie, pomyśli „a może tak będzie lepiej” i zanim na dobre się obudzi, zaczyna wprowadzać to w życie. Jednocześnie pieprząc bzdury, że jesteśmy jednym z najlepiej rozwijających się państw w Europie. Miałem jeszcze napisać coś o ministrze edukacji, ale gdy przywołam w pamięci minę Dariusza Piontkowskiego, to pozostaje mi jedynie współczuć jego byłym uczniom. Podobnie jak współczuję ludziom, którzy zaufali Robertowi Biedroniowi. Gdyby Sejm zdecydował się na legalizację małżeństw homoseksualnych, można byłoby zarzucić mu nepotyzm, bo zdaje się mocno lansuje swojego partnera. Ale o Biedroniu pisać mi się już nie chce. Człowiek, który miał możliwość pokazać społeczeństwu, że w polityce można być przyzwoitym, tylko pogłębił wizerunek polityka oszusta. O oszustwo wyborcze mi chodzi – to tak, żeby nie było niedomówień.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info